



Chronologia dziejów	1
Płyty całopostaciowe cz 3	2
Pancerny akord	4
Karta pocztowa Quelle	6
Pan Cha Cha	6
Festyn w 1947 roku	8
Miasto w grafice	8

dzieje miasta

Numer 6 (151) Czerwiec 2010

Chronologia dziejów

W dniach od 14 do 16 maja, już po raz drugi, w naszym mieście odbyły się Targi Rzemiosła Artystycznego - TARGIRA.

W nocy, z 15 na 16 maja, zmarł nagle w wieku 61 lat, na atak serca, jeden z najbardziej znanych m i e s z k a ń c ó w Świdnicy - Andrzej Scheer. Był niezwykle ciekawą i barwną postacią, a jednocześnie bardzo skromnym człowiekiem, nie dbającym o rozgłos czy popularność. Urodził się i mieszkał przez całe życie w Świdnicy. Tu ukończył LO, a następnie rozpoczął studia na Uniwersytecie Wrocławskim. Z wykształcenia był geografem o specjalizacji kartograficznej.



Pracował, jako nauczyciel geografii i astronomii w jednym z wrocławskich liceów. W latach 1980-1981 zaangażował się w działalność NSZZ „Solidarność”, prowadząc Biuro Organizacyjne Nauczycieli Dolnego Śląska oraz redagując czasopismo „Pod Pręgierzem Opinii Publicznej”. Był również zatrudniony w świdnickim Muzeum Dawnego Kupiectwa. Większość mieszkańców Świdnicy znała Go jednak od kilkunastu lat, jako kierownika kina „Gdynia”.

Andrzej Scheer od wielu lat należał do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, Towarzystwa Regionalnego Ziemi Świdnickiej, Polskiego Związku Filatelistów oraz wielu innych organizacji i stowarzyszeń. W latach 80. XX wieku był radnym Miejskiej Rady Narodowej i przewodniczył Społecznej Komisji Opieki nad Zabytkami przy świdnickim oddziale PTTK. Do ostatnich chwil życia aktywnie działał w Komitecie Redakcyjnym

„Rocznika Świdnickiego”. Za swoją działalność otrzymał wiele nagród, wyróżnień i odznaczeń. Należał do pierwszego zespołu redakcyjnego wskrzeszonych w roku 1989 „Wiadomości Świdnickich”. To On, bezinteresownie, kolportował wiosną 1990 roku, na stoliku, na ulicy Łukowej aktualne wydanie „Wiadomości” i archiwalne numery gazety.

Jego krajoznawcza pasja penetrowania okolicy - najpierw bliższej, a z czasem coraz dalszej - rozpoczęła się w 1964 roku, z chwilą otrzymania od rodziców wymarzonego roweru. Obok historii kolejnictwa i dziejów poczty, tematem, który pochłonął Go całkowicie, stały się kamienne krzyże, popularnie zwane pokutnymi. Tak pisał o swoim hobby w roku 2001: „Dnia 16 marca 1974 roku rozpocząłem systematyczne notowanie napotkanych krzyży pokutnych wraz z określaniem ich lokalizacji i wymiarów. Pojawiły się pierwsze zdjęcia... Niebawem dotarło do mnie, że chcę i muszę wszystkie te krzyże odnaleźć i zobaczyć na własne oczy. I tak się zaczęło. I tak trwa do dzisiaj.”

W roku 1985 założył Ogólnopolski Klub Badaczy i Miłośników Krzyży Pokutnych i Rzeźb Przydrożnych, znany pod popularną nazwą „Bractwo Krzyżowców”, któremu prezesował i poświęcał każdą wolną chwilę. Redagował wszystkie periodyki i wydawnictwa tegoż bractwa. Był autorem bądź współautorem kilkuset publikacji i artykułów: naukowych, popularno-naukowych oraz popularnych. Jego zasługi na polu inwentaryzacji czy popularyzacji tematyki kamiennych krzyży oraz szeroko pojętego krajoznawstwa są olbrzymie i zasługują na wielki szacunek u potomnych.

Żyjąc tak intensywnie, w jednym życiu - przeżył dwa. To pierwsze, bardzo bogate i owocne skończyło się po 61 latach. To drugie będzie trwało, dopóki będziemy o nim pamiętali. Jego nagła śmierć zaskoczyła wszystkich i nie pozwoliła na dokończenie wielu rozpoczętych prac i działań.

„Świebodzice – Dzieje Miasta” korzystały również z Jego publikacji.

Cześć Jego Pamięci!



Zdjęcia: Adrian Sitko

W piątek, 28 maja, o godzinie 18.30, odbyło się uroczyste oddanie do użytku ławek dla pasażerów na peronie świebodzickiego dworca. Jedna nosi imię Juliusza Słowackiego, druga - Jana Mikulicza Radeckiego. Trzecia wciąż czeka na patrona, w związku z czym został ogłoszony konkurs. Ma to być sławna osoba, która przyjechała do miasta pociągiem. Zamontowanie ławek, to zasługa harcerzy z 15 ŚSDH TROTER, którzy już od kilku miesięcy za główny cel swojej pracy postawili sobie uratowanie tutejszego dworca kolejowego przed całkowitą dewastacją. W marcu odmalowali część korytarza, potem zamontowali ciekawą wystawę poświęconą historii tej linii kolejowej, a teraz przyszedł czas na ławki. Harcerze zorganizowali zbiórkę, pozyskali też sponsorów i dzięki temu pasażerowie mogą wreszcie oczekiwać na pociąg wygodnie siedząc.

Do swojej akcji namówili innych. Jedną z ławek ufundował burmistrz miasta Bogdan Kożuchowicz, drugą - pracownicy TERMET S.A., trzecią - harcerze z Trotera, z własnych, zarobionych podczas różnych prac pieniędzy. Koszt jednej ławki to ok. 500 zł. Fachowo zamontowali je na peronie pracownicy Zakładu Gospodarki Komunalnej.

Podczas piątkowej uroczystości na dworcu pojawił się przedstawiciel PKP nieruchomości w Wałbrzychu, który bardzo dziękował harcerzom za akcję. PKP zamierza jeszcze w tym roku przystąpić do kapitalnego remontu zabytkowego budynku w Świebodziach, zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz. Jest więc szansa, że świebodzicki dworzec naprawę wypięknie.

Tegoroczny maj, okazał się miesiącem bardzo zimnym i wilgotnym, słoneczne dni można było policzyć na palcach rąk. Duże obszary kraju zostały dotknięte powodzią, niespotykaną od dziesiątków lat. Świebodzice, na szczęście, zostały oszczędzone, chociaż w pierwszych dniach czerwca, wystąpiło takie zagrożenie.

W niecodzienny sposób dwudziestotrzyletni Świebodziaczanin postanowił przeprosić swoją żonę.



1 czerwca, na ulicy Kamiennogórskiej w Świebodziach, policjanci zatrzymali mężczyznę, który na drodze namalował białą, olejną farbą wielki napis - „Kocham Cię”.

Jak się okazało, zatrzymany, wcześniej pokłócił się ze swoją partnerką i w ten sposób chciał ją przeprosić. Mężczyzna został przesłuchany przez policjantów i zwolniony do domu.

źródło: KPP w Świdnicy



Warto zobaczyć

Maria Palichleb

Płyty całopostaciowe i inskrypcyjno – heraldyczne w Olszanach - cz.3

Analiza gzymsu nad herbami, nad płytą Evy okazuje się niezwykle przydatna – może dostarczyć bardzo wiele informacji, szczególnie gdy zniszczona rama z napisami, otaczająca inskrypcję, uniemożliwia odczytanie istotnego fragmentu, identyfikującego zmarłą osobę.

Dziwne może się wydać umieszczenie nazwiska na dolnej krawędzi płyty, wymuszające czytanie „do góry nogami”. Niektóre miejsca są do tego stopnia „wygładzone”, jakby nigdy nie było na nich żadnych liter. Zapewne, kilkanaście lat temu, stopień czytelności był większy.

Nam jednak pozostaje zadowolenie się stanem faktycznym i nawet fragmentaryczną możliwością odczytania „ocalałych” słów.

Duży herb Czettritzów, z charakterystyczną głową byka, powtarzający się pod wspomnianym gzymsem, wskazuje, że mamy do czynienia (najprawdopodobniej) z tą samą osobą, którą może



być matka Heinricha Hoberga. Można wysnuć wniosek, że postać „wyłaniająca się” pomiędzy kolumn o korynckich kapitelach to właśnie ona.

Zdjęcie nr 5

Skąd więc rozbieżność między podanym nazwiskiem (Kalckreuterin) a herbem (Czettritzów)? Może dlatego, że na gzymśie podano nazwisko panińskie matki, a herb ojca? Zakładając, że była żoną Konrada II, matką Konrada III i Henryka na Olszanach, mogła po śmierci męża (1565) zamieszkać z młodszym synem. Może relacje rodzinne tak kształtowały się, że wołała dwór w Olszanach niż zamek Książ? Skoro zmarła w 1587 roku – wynika, że 22 lata była wdową – to dość długi okres.

Wróćmy do pytania zasadniczego: Postać w kościele to żona czy matka Heinricha? Wprawdzie ma wygląd dostojnej matrony... dłonie złożone w charakterystycznym, dewocyjnym geście, ale z kolei rękawy z bardzo cienkiego materiału, zwieńczone w

górną część małą bufką – lub nawet krótkie – bransoletka, a może wykończenie mankieta „kryzą”.

Czy taki ubiór pasowałby babce? Raczej nie. Jakie przesłanki więc powinny pojawić się, by umożliwić udzielenie jednoznacznej odpowiedzi? Gdyby udało się rozszyfrować któryś z herbów... Chociaż, drugi od lewej zdaje się przypominać herb Seidlitzów... Wtedy można byłoby przyjąć tezę, że jest to żona Henryka. Nie wiemy, w jakim wieku zmarła; czy przed swoim mężem (1613) czy dopiero po tym roku? Możliwe, że nawet później, wtedy mąż mógłby zobowiązać spadkobierców do uwiecznienia jej postaci. A może płyta była przygotowana jeszcze za jej życia? To był często praktykowany zwyczaj. Uzupełniano tylko datę śmierci, którą wykuwano jako ostatnią informację. Możemy jednak spotkać takie płyty, które stanowią dowód nierzetelności potomnych, którzy zaniedbali swe powinności i nie uzupełnili tego. Mogło tak się zdarzyć i w tym przypadku – tekst, z jakichś względów, nie został wcześniej ustalony a później – nie wykuto go i rama pozostała gładka (chyba, że została zatynkowana lub pokryta warstwą farby w minionym wieku – co jest wielce prawdopodobne).

I tak, po raz drugi, powstaje możliwy w odniesieniu do Heinricha kontekst literacki. Po stracie żony, gdyby znał Petrarę, mógłby cytować sonety do Laury. Może jego ból był tak wielki jak ten poetycki, twórca z Arezzo?...

„Były to włosy złote, rozpuszczone
W tysiącu słodkich loków, krętych, jasnych,
Światło wspaniale drgało rozelśnione
W oczach przepięknych, które dziś przygasały.”¹²
(sonet 90, w. 1-4)

„Bujny gąszcz włosów, złotych a falistych,
Uśmiech, z którego w krąg blask promieniuje,
Co zamieniły ziemię w raj przeczysty –
Garścią popiołu są, co nic nie czuje.”¹³
(sonet 292, w. 4-8)

Motyw włosów, który zdominował wizerunek ukochanej, odnosi się do wizji postaci kobiety młodej: jako mężatka stawiała się już matroną w wysokim, prostym czepcu.

„O śmierci, tyś mi zabrała pociechę!
A ty, szczęśliwa ziemi, którą kryjesz
I strzeżesz twarzy nie splamionej grzechem.”¹⁴
(sonet 276, w. 9-11)

„Życ mi się ni chce, nieznośne to życie,
Wzywam więc śmierci, chcę cię ujrzeć miła.”¹⁵
(sonet 312, w. 12-13)

Poprzez swój uniwersalizm, apostrofy te nadal brzmią dramatycznie, mimo że minęło już parę wieków.

Odczytywanie tablic memoratywnych to jakby odbywanie podróży w przeszłość. Ujawniły one

pewne fakty związane z życiem i śmiercią osób mieszkających tu przed wiekami.

Można wyrazić ubolewanie, że nie zachowały się żadne zabytki architektury, które były siedzibą Hobergów i innych rodów, żyjących tu przed nimi i po nich. Musimy uświadomić sobie następujący fakt: pomimo że Olszany to wieś – ale spotkamy tu przedstawicieli różnych rodów: Kalkreuterów, Czettrit-zów, Seidlitzów, Nimptschów, Gellhornów. S. Nowotny, W. Rośkowicz, R. Skowron podają, że „już w XIV wieku podzielona została na tzw. działki. Ich właścicielami byli wtedy członkowie rodu von Seidlitz, von Reibnitz i von Kauffung”.¹⁶ Dalej autorzy wymieniają jako „posiadaczy dobra rycerskiego”: Nickele Ecie (1576), Heinricha von Ho(ch)berga, Joachima von Gellhorna (po 1626) [prawdopodobnie właściwsza byłaby data późniejsza o 2 lata, bo w 1628 zmarł ostatni syn Konrada III i wtedy Heinrich I przeniósł się do Książa] i Hansa von Nimptscha (1631 – 1745). To okres, w którym Olszany były własnością tego rodu.

Autorzy ci przytaczają legendę, związaną z kolejnym właścicielem, Hansem Fryderykiem von Nimptschem, który miał powiedzieć Fryderykowi II (przed bitwą pod Dobromierzem 4.06.1745): „Dla króla pruskiego kwatery nie mam”. Po wygranej bitwie przez Prusaków musiał opuścić Dolny Śląsk. I rzeczywiście, potwierdza to fakt: nowym właścicielem majątku została rodzina von Hohenzollernów.¹⁷



Wspomniani autorzy podają, że już w średniowieczu istniała tu siedziba rycerska; później mógł to być np. renesansowy dwór.

Hans von Nimptsch wybudował tu pałac (być może miał on cechy stylu barokowego, a może nawiązywał do renesansu?). Opis jego epitafium poniżej. Można powiedzieć, że bezkompromisowość przedstawicieli tej rodziny była dla nich typowa, skoro jego antenat (w czasie wojny trzydziestoletniej) za nieodprowadzanie pieniędzy do kasy szwedzkiej (był wyższym poborcą podatkowym) i za niesubordynację stracił swój pałac, który został spalony, ale odbudował go po zakończeniu wojny, czyli po 1648 roku. Analizując te wzmianki, można stwierdzić, że burzliwe były dzieje tego obiektu. Dziś, można go oglądać tylko na starych widoków-

kach. W prezentowanym montażu widzimy na pierwszym planie bramę, z symetrycznymi łukowymi zwieńczeniami – a w głębi pałac. Oczywiście, w Zdjęcie nr 6



rzeczywistości, niekoniecznie musiało to tak wyglądać. Budynek mógł być usytuowany bardziej po lewej stronie. Celem tej „kompozycji” było zestawienie tego, co istnieje, z tym, czego już nie ma w tej charakterystycznej ramie architektonicznej.

Przypisy:

12. F. Petrarca, Sonety do Laury, Wyd. Lit., Kraków 1975, s. 29
13. ib., s. 96
14. ib., s. 86
15. ib., s. 106
16. S. Nowotny, W. Rośkowicz, R. Skowron, Rezydencje poprzez wieki vol. 6, Świdnica 1997, s. 77
17. ib.

Dawid Golik

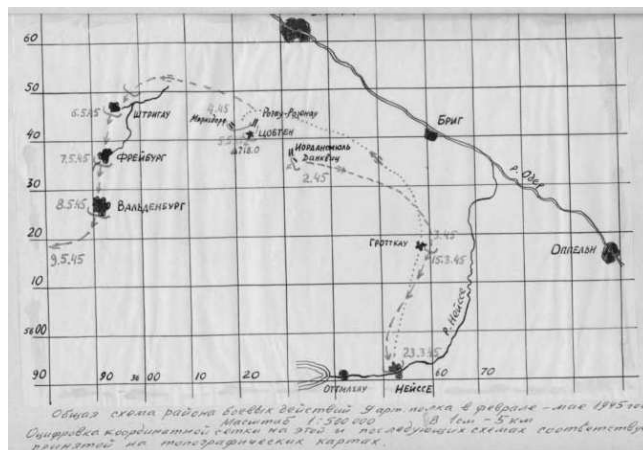
Pancerny akord na przedpolach Świebodzic

Po zaciętych walkach o Strzegom, w marcu 1945 r., linia frontu, w tym rejonie Dolnego Śląska, ustabilizowała się, biegnąc od Rogoźnicy, przez Wzgórza Jaroszowskie, Morawę, aż po Łażany. Jeszcze 5 maja 1945 r. oddziały niemieckie próbowały siłami 100. Dywizji Strzelców oraz 8 dział samobieżnych z tzw. SS „Kampfstaffel



Dirks” (pozostałością SS-Pz.Abt. 18 – pancernego związku 18. Ochotniczej Dywizji Grenadierów Pancernych SS „Horst Wessel”) przełamać front w rejonie Sobótki, jednak operacja ta zakończyła się niepowodzeniem. W nocy, z 5 na 6 maja, rozpoczął się odwrót wojsk niemieckich na wszystkich odcinkach frontu 17. Armii. Także w Strzegomiu, pozostały jedynie tylne straż, mające opóźnić wkraczające do miasta jednostki sowieckie.

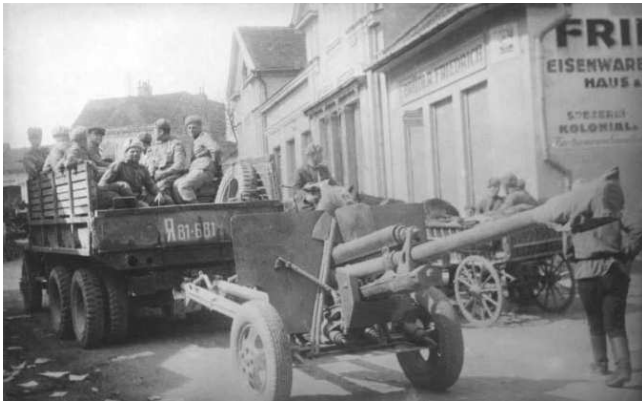
Jednym z czerwonoarmistów, którzy po raz drugi zajmowali Strzegom (po raz pierwszy miasto zajęto 13 lutego) był por. artylerii z 9 pułku artylerii 72. Dywizji Piechoty – Evgenii D. Moniushko, biorący wcześniej udział w walkach w rejonie Grodkowa i Sobótki. Pisał on: Przeszliśmy obok wioski Grunau [Skarżycze], która była po naszej lewej i przekroczyliśmy rzekę Strzegomkę. [...] Na prawej flance, z północnego krańca miasta Strzegomia, strzelało



Sowiecki szlak bojowy z zaznaczonymi Świebodzicami (E. Moniushko. _)

małokalibrowe działo. [...] Spędziliśmy ponad dwie godziny, szukając pola bitwy, w sektorze wyznaczonym dla batalionu, ale nie było śladu po batalionie piechoty, który mieliśmy wspierać. [...] Wiedząc, że strzelcy nie zawsze restrykcyjnie trzymają się wyznaczonego im sektora, postanowiliśmy ruszyć na prawo i wejść do Strzegomia. [...] Okazało się, że wkroczyliśmy do miasta nie od tej strony, od której mieliśmy. Wręcz odwrotnie, spenetrowaliśmy bowiem miasto od drugiej [południowo-wschodniej]

Panorama Świebodzic z góry Wilk
autor Krzysztof Jędrzejczyk



Dolnośląskie miasteczko wiosną 1945 (E. Moniushko...)

strony. Walk w mieście właściwie nie było i z 6 na 7 maja 1945 r. Strzegom ponownie trafił w ręce Armii Czerwonej, a czołówki 21. Armii znalazły się w rejonie, położonych na południe od niego Stanowic. O świcie, 7 maja, oddziały te wyruszyły w dalszą drogę, w kierunku Świebodzic i Wałbrzycha, podążając tuż za m.in. niemieckim 337 pułkiem grenadierów, który właśnie 7 maja wycofywał się ze Świebodzic w kierunku Wałbrzycha. Z szosy, w rejonie Książa, jego żołnierze widzieli wyraźnie całe Przedgórze Sudeckie oraz przesuwające się od strony Strzegomia jednostki sowieckie.

Kiedy wiosną 1945 r. trwały walki o Strzegom i front w każdej chwili mógł zostać przerwany, na linii wzgórz od Bolkowa, aż po Srebrną Górę, postanowiono przygotować umocnienia polowe, które stanowić miały awaryjną linię obrony dla wycofujących się jednostek niemieckich. W system tych umocnień zostały włączone także wzgórza położone bezpośrednio nad Świebodzicami – a więc północne stoki Sosnowki, rejon „Zimnego Dworu” oraz Książa, jak również zalesione pagórki nad Mokrzyszowem. Wszędzie tam przygotowano przynajmniej jedną linię rowów strzeleckich oraz (czytelne do dnia dzisiejszego) stanowiska dla artylerii polowej i moździerzy. Według relacji byłych członków Hitlerjugend, umocnienia polowe w rejonie Pełcznicy budowano jeszcze 5 maja 1945 r. Nie zostały one jednak nigdy wykorzystane. Pomimo tego na przedpolach Świebodzic doszło do walk. Jak zapisał w książce „Walka o Śląsk 1944-1945” Hans von Ahlfen: Naraz, patrząc ze wzgórz, tuż przy południowych krańcach Świebodzic, na rozległą Nizinę Śląską, z lasów i miejscowości wylały się nieprzyjacielskie czołgi i piechota. Ale znajdujące się na korzystnej pozycji ogniowej, na przełęczy świebodzickiej, działa szturmowe tylko na to czekały. Jak określił to obserwujący całą sytuację dowódca [337] pułku, [pod] pułkownik Albinus, widok płonących nieprzyjacielskich czołgów – a mogło ich być od 10 do 15 – przyniósł satysfakcję. Cios ten wystarczył nieprzyjacielowi. Słaby ogień jego czołgów nie wyrządził żadnych szkód, artyleria nie strzelała, nie przeszkadzały również samoloty [...].

Co ciekawe o tym samym wydarzeniu wspomina także w swoich wspomnieniach por. Moniushko: Było to następnego dnia [7 maja 1945 r.], kiedy znajdując się na południowym skraju lasu Vorst Nonnen Busch, około 3 kilometrów na północ od Świebodzic, byliśmy świadkami i w pewnym sensie uczestnikami ostatniej prawdziwej walki. Nic, co wydarzyło się później, wliczając również wydarzenia na terenie Czechosłowacji po 9 maja, nie wywołało tak silnego nastroju bojowego. Kiedy piechota i wraz z nią nasi artylerzyści osiągnęli skraj lasu, wprost na nas ruszyła z północnych krańców Świebodzic formacja niemieckich dział samobieżnych. [...] Linia ta składa się z nie mniej niż 10 dział na przestrzeni około 1 kilometra. [...] Rozkazaliśmy baterii haubic Małyszewa otworzyć ogień, a artylerzyści bezwzględnie przestawili swoje działa do strzelania na wprost. Przerażająco jasne było jednak to, że działa samobieżne „Frycy” dotrą tutaj wcześniej. [...] Wydawało się, że będzie całkiem gorąco. I wtedy nagle z lasu [...] wyjechała grupa naszych SU-152 i rozwinęła się w podobną [do Niemców] linię. Po kilku minutach rozpoczęła się rzeźnia. 6-calowe pociski z naszych dział dosłownie rozbijały „pudełka” „Fryców” na kawałki, podczas gdy ich ogień mógł zaledwie zarysować przedni pancierz SU-152. Ta



Żołnierze sowieccy w jednym z miasteczek Dolnego Śląska (E. Moniushko...)

ostatnia, desperacka próba obrony przez „Frycy” Świebodzic, zakończyła się dziesięcioma dymiącymi wrakami na polu bitwy. Niestety, „wyzwalający” Świebodzicę por. Moniushko nie zapamiętał dokładnie samego wkroczenia do miasta. Noc spędził gdzieś na szosie pomiędzy Świebodzicami a Wałbrzychem, ogrzewając się ogniskiem, do którego jego koledzy wrzucili m.in. zarekwirowany komuś album pamiątkowy ze zdjęciami miejscowych członków Hitlerjugend

Bez wątplenia na przedpolu Świebodzic 7 maja 1945 r. miała miejsce jedna z ostatnich potyczek pancernych na Dolnym Śląsku. Jaki był jednak jej ostateczny bilans i który z dwóch, przejaskrawionych z całą pewnością opisów, bliższy jest praw-

dzie? Częściową odpowiedź na to pytanie można odnaleźć, śledząc majowy szlak bojowy, przebywającej od kwietnia 1945 r. w Świdnicy, wspomnianej już SS „Kampfstaffel Dirks”, złożonej z ośmiu dział samobieżnych StuG III Ausf. G. W dniu, w którym doszło do walki, wycofywały się one wraz z 100. Dywizją Strzelców ze Świdnicy w kierunku Dobromierza i to właśnie one wzięły udział w walce na przedpolach Świebodzic. Straty nie mogły być tam jednak tak duże, jak zanotował Moniuszko, gdyż cztery z ośmiu dział dotarły 8 maja do miejscowości Vrchlabí (niem. Hohenelbe) na terenie Czechosłowacji. Tam droga była już nieprzejezdna, pojazdy porzucono, natomiast ich załogi na własną rękę próbowały dostać się do jednostek amerykańskich w rejonie Pilzna.

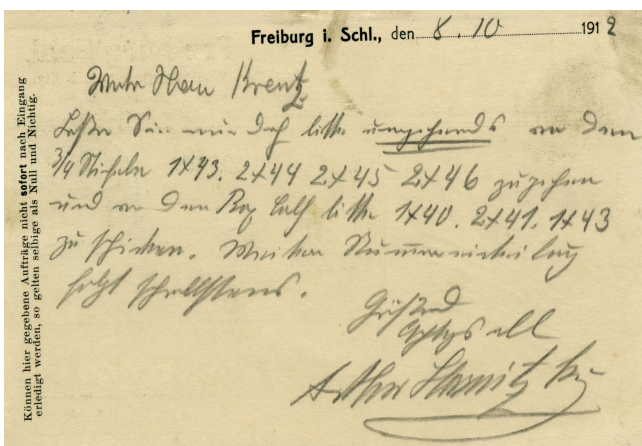
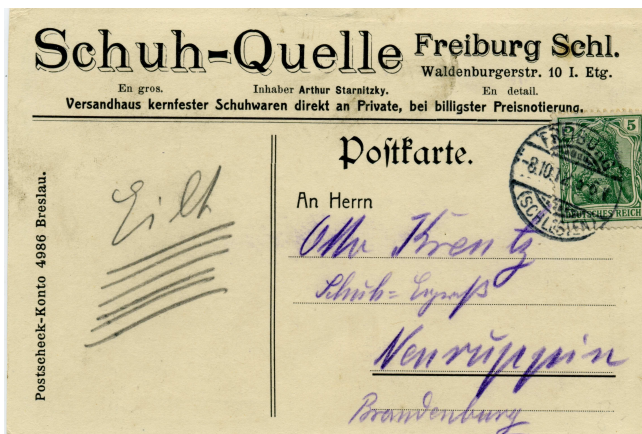
Dokładnie tego samego dnia, 8 maja 1945 r., żołnierze sowieckiej 21. Armii świętowali w zajętym przez siebie Wałbrzychu ogłoszenie przez III Rzeszę kapitulacji.

Zespół redakcyjny składa Panu Dawidowi Golikowi szczególne podziękowanie za opracowanie i przysłanie artykułu.

Ze zbiorów Pana Waldemara Krynickiego

Karta pocztowa znanej firmy wysyłkowej, której biuro mieściło się na I piętrze przy ul. Wałbrzyskiej 10.

W 2009 roku, ta znana niemiecka firma zbankrutowała i zakończyła ostatecznie swoją działalność.



Maria Palichleb

Bogdan Kwiatkowski – „Pan Cha Cha”

Zafascynowani teraźniejszością, pochłonięci swoimi sprawami, rzadko zastanawiamy się nad tym, ile barwnych postaci, charakterystycznych dla naszego miasta, odeszło.

Warto bodaj na chwilę, na czas lektury tego tekstu, przywołać je z mroków niepamięci. Jedną z nich jest Pan Bogdan Kwiatkowski. Urodził się w Janowcu, na Kujawach. W czasie wojny, na przełomie 39 i 40 roku został wysiedlony z rodziną z Poznania. Kwiatkowsky przez krótki czas przebywali w Warszawie, by w czerwcu 1941 roku przenieść się do Krynicy. Tu, jak pisze Pani Alina Kalafut, córka bohatera naszej opowieści: „Poprzez ogłoszenie w gazecie Ojciec dostał pracę operatora w kinoteatrze przy Deptaku. Mieszkaliśmy początkowo na zapleczu sceny teatralnej, z oknami na Deptak.”¹

Ponieważ Jego rodzice byli właścicielami kina, więc Pan Bogdan, jeszcze przed wojną, ukończył szkołę dla operatorów. Całe swoje życie zawodowe związał z X Muzą.

Pani Alina, snując wspomnienia związane z pobytem w Krynicy, pisze: „[...] gdy już mieszkaliśmy przy ulicy Kraszewskiego, naprzeciwko w nocy zaczął się palić dom zamieszkały przez rodzinę z trójką czy czwórką dzieci. Rodziców domu nie było, ogień szalał, a mój ojciec ratował te dzieci.”² Pan Kwiatkowski, powodowany ludzkim odruchem, zapomniał o strachu. Nie myślał o grożącym mu niebezpieczeństwie. Najważniejsze było niesienie pomocy dzieciom. Udało się je uratować, dzięki heroizmowi Pana Bogdana. W cytowanym tekście Pani Alina przytacza taką refleksję: „Teraz, pisząc te słowa, zastanawiam się, czy żyją jeszcze osoby, które jako dzieci zostały uratowane z pożaru?”³ Do tej pory funkcjonuje ona na zasadzie pytania retorycznego.

Zaczął się najbardziej dramatyczny okres w życiu B. Kwiatkowskiego: „Ojciec mój stał się w 1942 roku niewygodny dla Niemców i został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.”³ Pani Alina dodaje, że dobra znajomość języka niemieckiego, połączona ze specyficznym charakterem Ojca (wiecznego prześmiewcy), drwiny z okupanta – były bezpośrednią przyczyną aresztowania. Lata 1942 – 1945 to okres pobytu w obozach. Z Oświęcimia został przewieziony do Dachau, a następnie do Oranienburga. Trzeba było nie lada hartu ducha, aby przeżyć gehennę lagrów. Ułatwiły to pewne predyspozycje: silna osobowość niepoddająca się terrorowi psychicznemu i przede wszystkim optymizm. Pani Alina przytacza sytuację, świadczącą o ogromnej determinacji Ojca, połączoną z fantazją. Tuż przed końcem wojny zapanował niesamowity głód w obozie. Dotychczasowe, bardzo skromne racje żywnościowe, zostały drastycznie zmniejszone..., więc Pan Kwiatkowski z kolegą – więźniem upiekli wilczura

esesmańskiego. Na „uczcie” zaprosili współwzięniów i... właściciela psa, który zjadł swoją porcję i ocenił danie, jako „dobre”. Później, bezskutecznie, szukał swego pupila, a „kucharze” byli usatysfakcjonowani nieświadomością „zaproszonego gościa” – esesmana.

Po zakończeniu wojny, w maju, Pan Bogdan przyjechał na Dolny Śląsk, do Świebodzic. Pozostał wierny X Muzie. Podjął pracę w kinie „Wolność”, (jako kierownik i operator jednocześnie) mieszczącym się w Rynku, pod numerem 6. Tu przyuczał do zawodu operatora Niemca – inwalidę Gerarda. Przed wojną właścicielem kina był Artur Jung. Córka naszego bohatera



wspomina, że w podwórzu mieszkała rodzina A. Junga – dwie panie z Krotoszyna. Jedna z nich nieźle mówiła po polsku. Państwo Kwiatkowscy nawiązali z nimi dobrosąsiedzkie kontakty. Dziś, po pierwszym miejscu pracy Pana Bogdana w Świebodzicach nie pozostał żaden ślad. W czasach powojennych kino pełniło szczególną rolę – było głównym ośrodkiem kultury w naszym mieście. Warto przywołać jego wygląd i klimat, korzystając z doskonałej pamięci Pani Aliny: „Wejście prowadziło z ulicy przez długi korytarz. Interesujący nas obiekt znajdował się w oficynie. Było to kino wysokiej klasy, uwzględniając jego standard. W czasie seansu wyświetlano filmy z dwóch projektorów, co umożliwiało wyeliminowanie przerwy i płynne, niezauważalne przejście. Wtedy było to wręcz unikalne. Prawdopodobnie, na Dolnym Śląsku, w okresie międzywojennym, były 3 takie kina: we Wrocławiu, Jeleniej Górze i Świebodzicach. Na uwagę zasługuje sam wystrój: czerwone dywany na schodach, mosiężne balustrady, amfiteatralna widownia z dwiema symetrycznymi łóżkami.

Pan Kwiatkowski sam przywoził szpule z filmami z Wrocławia. Dystrybucja była wtedy niedoskonała. Uwzględniając ówczesne problemy komunikacyjne (pamiętajmy, że jest rok 1945!), musimy zdawać sprawę, jakie to było kłopotliwe – a metalowe pojemniki z zawartością były ciężkie. Świadczy to o tym, że starał się bardzo rzetelnie wykonywać swe obowiązki.

Pierwsze miesiące i lata powojenne cechowały poważne trudności aprowizacyjne, więc Pan Bogdan, gdy miał wolny czas, wsiadał na swojego zündappa, zabierał, jako pasażera, właściciela sklepu mięsnego przy ul. Żeromskiego 4, Pana Czesława Raczyńskiego i jeździli do okolicznych wsi by organizować zaopatrzenie.

Ludzie, którzy przeżyli koszmar wojny – byli spragnieni kultury. Kino stawało się wehikułem

magicznym, umożliwiającym odbywanie podróży w czasie i przestrzeni – zaledwie za cenę biletu. Nie zawsze jednak było to możliwe, bo nie wszyscy mieli pieniądze – szczególnie młodzi ludzie. Wtedy – kierownik kina, Pan Bogdan – po kronice, wpuszczał na widownię, gratisowo, wszystkich chętnych. Jeśli były wolne miejsca – mogli usiąść. Gdy film cieszył się szczególnym powodzeniem – musieli stać. Taką postawą świadczy, że nasz bohater miał na względzie dobro innych i doskonale rozumiał zainteresowania i głód kultury młodych ludzi. Do kasy, w której pracowała żona, Pani Kazimiera, ustawiały się długie kolejki. Prawidłowe funkcjonowanie kina wymagało prowadzenia księgowości; ceny biletów były znacznie bardziej

zróżnicowane niż dziś (I,II,III miejsca i ekskluzywne łóże). Specyfiką tamtych czasów było wyłączenie kina dla świebodziczian (raz w tygodniu). Wtedy odbywały się 2 seanse dla Rosjan stacjonujących w naszym mieście. Tego dnia w kasie „pracowała” dwunastoletnia dziewczynka – pani Alina. Sprzedawała bilety, sporządzała raporty. Było to bardzo odpowiedzialne i stresujące zajęcie. Pan Kwiatkowski pracował tu jeszcze w 1948 roku. Po zaistniałej różnicy poglądów w jakiejś zasadniczej, politycznej kwestii, „rzucił” sekretarzowi PPR legitymację. Było to równoznaczne z „rezygnacją” z kierowniczego stanowiska. Po tym incydencie podjął pracę w Okręgowym Zarządzie Kin, jako „lotny operator”. Były to doraźne zastępstwa, wymagające pełnej dyspozycyjności, równoznaczne z delegacjami 1-2 tygodniowymi. Kino „Wolność” funkcjonowało jeszcze 2 lata bez swego pierwszego, powojennego kierownika.

„Gazeta Robotnicza” z 22.X.1959 roku podała, że „kino zawałiło się ostatecznie ze starości w 1950 roku”. Świebodziczanie przez trzy najbliższe lata zostali skazani na kulturalną pustynię. Dlatego miłośnicy X Muzy jeździli do pobliskiego Wałbrzycha lub Jaworzyny. Kłopoty komunikacyjne, brak pociągu czy autobusu w późnych godzinach wieczornych sprawiły, że często musieli wracać pieszo. Wytrawni kinomani nie lękali się niczego, ale czasem, pod wpływem kryminalnych scenariuszy, gdy mieli świadomość, że oprócz nich jeszcze ktoś wędruje przez las (skrót przez Park Książański), można było usłyszeć taki fragment dialogu: „Masz rewolwer?!” – miało to funkcjonować, jako autoperswazja.

Że były to sytuacje niebezpieczne, niech świadczy fakt, że jeden z mieszkańców Świebodzic został aresztowany (na początku lat 50 minionego wieku) pod zarzutem zabójstwa dwóch osób, na tle rabunkowym. Cóż, tamte czasy nie należały do najspokojniejszych.

Po jakimś czasie funkcjonowania Pana Kwiatkowskiego, jako „Latającego Holendra” nadzedł czas małej stabilizacji i praca na etacie operatora w kinie „Wolność” przy ul. Mickiewicza, w adaptowanej do tego celu dawnej sali koncertowej gospody „Pod Złotą Kotwicą”. Do kabiny operatora wiodły zewnętrzne, metalowe schody, zakończone małą galeryjką. Tu, czasami, można było zobaczyć Pana Bogdana, opartego o balustradę. Pamiętam, że jako dziecko, często wspinałam się po nich z moim Tatą. Gdy w kasie nie było już biletów – można było oglądać film (dzięki życzliwości Pana Kwiatkowskiego) z balkonu lub przez okienko w kabinie operatora. Sądzę, że mogę sobie pozwolić na „autowspomnienia”, związane z bohaterem naszej opowieści. Jego obraz wrył się mocno w pamięci małej dziewczynki i pozostał w niej na zawsze. Był przyjacielem mojego Dziadka – dlatego go znałam. Tekst ten pozwoliłam sobie zatytułować „Pan Cha Cha” – bo tak nazywałam Pana Kwiatkowskiego w dzieciństwie i wszyscy członkowie mojej rodziny używali mojego określenia. Skąd to się wzięło? – Ponieważ śmiał się bardzo głośno i serdecznie. Był jeszcze w Rynku, a Jego śmiech już rozbrzmiewał „na dole” ulicy Sienkiewicza.

To bardzo charakterystyczna postać. Zawsze pedantyczny, elegancki, w kapeluszu, uśmiechnięty, życzliwy, sypiący dowcipami jak z rękawa. Taka osobowość z minionej epoki – dawnego Polaka – Sarmaty. Cechowała go rubasność i prostota. Można byłoby określić Go tytułem, zaczerpniętym z jednej komedii Aleksandra Fredry: Pan Jowialski. Gdy

teraz przywołuję obraz tego człowieka, wiem o Nim o wiele więcej. Był więźniem obozów koncentracyjnych, uratował dzieci z płonącego domu. Myślę, że nie będzie w tym przesady, gdy napiszę o Panu Kwiatkowskim, że był altruistą pełnym empatii.

Jego epoka przeminęła z wiatrem, a i kino, któremu poświęcił swoje życie zawodowe ma zupełnie inną rangę. Cóż, w XXI wieku, my, świebodziczanie, nie możemy poszczycić się salą, w pełni znaczenia tego słowa.

Na zakończenie jeszcze jedna refleksja: Pan Kwiatkowski miał szczęście pracować w obiektach, które miały swój klimat, mimo, że były to kina prowincjonalne. Nawet to, w dawnym Domu Ludowym było jak w starej piosence: „W starym kinie, nikt już nie gra dzisiaj na pianinie...”

Tekst ten powstał dzięki życzliwości i zrozumieniu córki Pana Kwiatkowskiego, Pani Aliny Kalafut, która zechciała poświęcić mi swój wolny czas i wspominać...

Sądzę, że Pana Bogdana Kwiatkowskiego, jak wielu innych, możemy wpisać na naszą listę, ABIIT/NON/OBIIT (odszedł, ale pamięć o Nim nie zginęła).

Dziękuję, Pani Alino.

P.S. B. Kwiatkowski zmarł w styczniu 1977 roku w Świebodzicach w wieku 69 lat.

Przypisy:

¹ Almanach Muszyny 2008, A. Kalafut, Wojenna Krynica oczami dziecka, s.247

² ib.

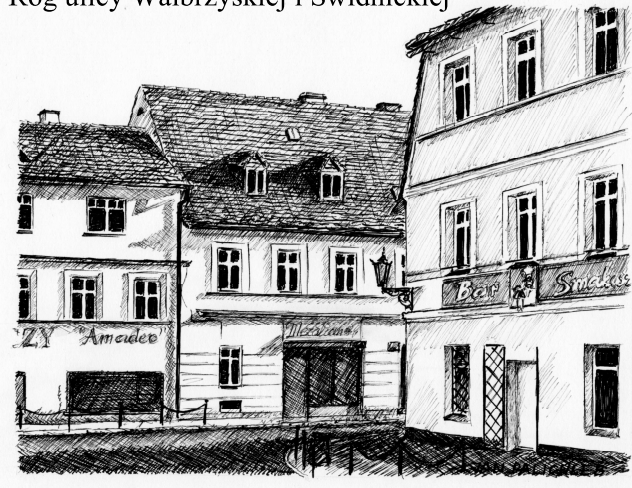
³ ib.

Zdjęcie z 1947 roku, z festynu z okazji 22 lipca, który odbył się nad Warszawianką. Zdjęcie z archiwum Pani Róży Stolarczyk, ilustruje trafnie czasy, opisane w artykule o Panu Kwiatkowskim.



Miasto w grafice Jana Palichleba

Róg ulicy Wałbrzyskiej i Świdnickiej



„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.dyndns.org>

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Maria Palichleb

Winieta - Jan Palichleb

Stale współpracują: Marek Mikołajczak, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Daniel Wojtucki, Adrian Sitko, Róża Stolarczyk, Tadeusz Rubnikowicz, Waldemar Krynicki, Krzysztof Jędrzejczyk.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.